**Rocznik XVII.** Kraków, 1-go maja 1909. **Nr. 5.**

# NOWY DZWONEK

## pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).

## Treść numeru 5-go:



Adres do przesyłania prenumeraty:

**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.**

KRAKÓW.

Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Krakow 1-go maja 1909. Nr. 5.

# NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:**

**w Austryi** na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

*Adres:*

**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.**

## Kilka słów o stosunkach parlamentarnych w Wiedniu.

Konstytucya, parlament, rządy ludu przez swoich wybranych przedstawicieli, są to rzeczy bardzo piękne, ale jeżeli weźmiemy na uwagę to, co się dzieje w naszej Austryi, to chyba przyjdzie zwątpić o pożyteczności tych wszystkich pięknych rzeczy.

Od lat kilku trwa już zażarta walka między Niemcami a Czechami, i albo jedni albo drudzy wyprawiają w parlamencie burdy i awantury, a czasem nawet przychodzi do bitki, wcale nie gorszej, niż po naszych karczmach, gdy sobie parobczaki trochę podchmielą.

Na tej jednak kłótni Niemców z Czechami cierpi całe państwo, bo albo Niemcy albo Czesi nie dopuszczają do żadnych uchwał, i ażeby przeforsować najkonieczniejsze rzeczy, rząd musi się uciekać do rozmaitych sztuczek.

Przed kilku tygodniami kilku czeskich posłów narobiło tyle harmideru w parlamencie zapomocą trąb, piszczałek i t. p.; że rząd musiał zamknąć sesyę Rady państwa, a i teraz, choć niebezpieczeństwo wojny wisiało na karku, rozpoczęła się nowa sesya od awantur, choć nie tak głośnych jak przedtem.

Gdyby tu chodziło o spór między Niemcami i Czechami tylko, byłaby to rzecz bardzo pożałowania godna,

że wskutek tego sporu cierpieć musi całe państwo, i cała ludność monarchii, która daremnie od kilku lat czeka na różne pożyteczne ustawy i która podatkami opłaca taką drogą instytucyę, jak parlament. Ale chodzi tu o rzeczy ważniejsze — chodzi o to. aby raz już wydrzeć panowanie z rąk Niemców.

Dotąd bowiem Niemcy, choć ich jest mniej od Słowian, rządzą całą Austryą. Pierwej było to możliwe, bo Niemcy i wykształceniem i dobrobytem stali wyżej od Słowian. Ale teraz, gdy Słowianie stanęli pod względem kultury na równi z Niemcami i gdy się porachowali,. przekonali się, że ich jest więcej niż Niemców, postanowili na Niemcach zdobyć to, co się im słusznie należy.

Do tej walki wystąpili najpierw i najostrzej Czesi, którym buta niemiecka najbardziej dokucza, bo siedzą z Niemcami na jednej ziemi.

Walka ta toczy się i w Sejmie czeskim w Pradze i w parlamencie w Wiedniu. Udaremnili Niemcy obrady sejmu czeskiego — za to Czesi utrudniają pracę parlamentu w Wiedniu. Walka w Czechach szkodzi tylko Czechom — ale walka w Wiedniu szkodzi całemu państwu. Że Niemcy nie chcą panowania wypuścić ze swoich rąk, i że bronią tego panowania, to rzecz zrozumiała, bo nikt chętnie nie pozbywa się władzy; ale także nie można brać Czechom za złe, że walczą za swoje prawa i za prawa wszystkich Słowian w Austryi i chcą zdobyć to, co im się słusznie należy.

Obecnie Czesi połączyli się ze Słowianami południowymi, to jest ze Słowieńcami i Chorwatami w jeden klub, bo i tych Niemcy bardzo uciskają, aby wspólnie walczyć z Niemcami. Koło polskie, choć mu sprawa słowiańska leży na sercu, dotąd do tego zjednoczenia słowiańskiego nie przystąpiło i zajmuje stanowisko pośredniczące między Niemcami a Słowianami.

Jak długo ta walka między Słowianami a Niemcami w Austryi potrwa, niewiadomo, ale że nie prędko stosunki ułożą się pokojowo — to także pewna, boć jedni i drudzy, jak na teraz, nic ze swoich żądań popuścić nie chcą....

Taki jest niewesoły stan dzisiejszy stosunków parlamentarnych w Wiedniu, to też nic dziwnego, że z każdej

sesyi posłowie nasi wracają do kraju z próżnemi rękami, bo parlament, zajęty walką Niemców z Czechami, do żadnych uchwał nie jest zdolny.

Nie lepsze stosunki niż w parlamencie panowały i w Kole polskiem. Koło polskie złożone z kilku stronnictw, z których każde ciągnie w swoją stronę, nie ma tej solidarności, co dawniej, a więc i nie wywiera takiego wpływu na rząd, jak powinno. Pokazało się to najlepiej przy mianowaniu nowych ministrów, bo się wcale nie pytano Koła, czy chce na ministra skarbu p. Bilińskiego. Wywołało to w Kole polskiem niezadowolenie, a jego ofiarą padł minister dla Galicyi Abrahamowicz, na którego miejsce mianował Cesarz dra Dulębę.

---

## Z Ameryki — o naszych.

W gazecie *Kuryer Poznański* opisuje inżynier p. Wacław Zawadzki nader ciężki los i smutną dolę naszych wychodźców w Kanadzie.

P. Zawadzki bawił w lecie roku zeszłego w Kanadzie w pobliżu Sydney, gdzie są wielkie kopalnie węgla.

Opadła go tam gromada robotników Polaków z Dąbrowy. Dowiedzieli się, że to Polak, błagali o ratunek — i opowiadali smutne swe dzieje.

Było ich trzydziestu kilku. Dali się ajentom namówić, bo ci obiecywali im złote góry — i pojechali. Gdy przybyli na miejsce, przez dwadzieścia dni siedzieli bez pracy — a tymczasem zjedli wszystko, co mieli.

Pan Zawadzki zajął się nimi. Po tygodniu próśb i gróźb dokonał tego, że przybyszów wzięto do roboty na trzy dni w tygodniu, z płacą po półtora piastra. A za piastra wyżyć tam niepodobna. Z tej marnej zapłaty strącano za mieszkanie w domach Towarzystwa kopalń, i zmuszano do kupowania żywności i najpotrzebniejszych artykułów w sklepach tegoż Towarzystwa po wysokich cenach. Krótko mówiąc, nasi robotnicy znaleźli się w piekle. Praca ciężka, a głodem przymierać trzeba.

To nic jeszcze. Robota trwać miała tylko do nadejścia zimy. Na zimę wszystkie przedsiębiorstwa tego ro-

dzaju w Kanadzie zawieszają robotę. Jaka więc była dola tych nieszczęśliwych w zimie — można się domyśleć.

*
* *

Opowiadanie p. Zawadzkiego zgadza się w zupełności z tem, co pisze o Kanadzie niemiecka gazeta *Tageblatt*, wychodząca w Filadelfii, w Ameryce. Oto, co w niej czytamy:

„Na stacyi kolejowej w Montrealu w Kanadzie Wschodniej —- stoi grupa wychodźców polskich i ruskich w liczbie osiemdziesięciu osób. Celem podróży jest miasto Winnipeg, gdzie zamierzają osiąść jako koloniści. Po angielsku nie umieją naturalnie ani słowa. Z nieradnych ich min widać, że dopiero co przyjechali, że nie znają ani kraju, ani stosunków.

„Niebawem przystępuje do nich dwóch panów, którzy podają się za urzędników emigracyjnych. Wychodźcy z całą otwartością przyznają się dokąd, jadą, ile mają pieniędzy i t. d. i w końcu podążają za rzekomymi urzędnikami, którzy pakują ich do wagonów. Pociąg rusza, a nieszczęśliwi wychodźcy nie wiedzą, że zamiast do Winnipegu jadą w przeciwną stronę do dzikich okolic Ontario, gdzie zapędzeni do ohydnych koszar, morzeni głodem i bici, poznają dopiero całą grozę swego położenia. Po kilku tygodniach ciężkiej pracy przy kopaniu rowów nie otrzymują żadnej zapłaty. Wtedy część z nich, zrozpaczona swojem położeniem, chce szukać ratunku w ucieczce, ale dozorcy, którzy bacznie strzegą swoich niewolników, gradem kul rewolwerowych zmuszają ich do powrotu.

„Niemniej wstrząsającym jest drugi przykład. — W Toronto, w Kanadzie, wpadają wychodźcy w ręce agenta, który skłania ich do podpisania kontraktu w języku angielskim, obiecującego im rzekomo złote góry, a w istocie sprzedającego ich w pięciomiesięczną niewolę ciężkiej pracy przy budowie kolei“.

Także i w Stanach Zjednoczonych bieda wśród robotników i wychodźców polskich okropna z powodu braku roboty.

W pismach ludowych, wychodzących w Królestwie Polskiem, raz po raz można czytać listy z Ameryki, pełne utyskiwań na biedę wielką.

Jeden pisze do swego proboszcza: „Donoszę, że roboty jeszcze nie idą; zastój, jaki był, taki jest i teraz. Kiedy się to poprawi, Bóg sam wie, a ludzie z głodu wymierają. — Odzywam się do was bracia w starym kraju, co macie chęć wyjechania do Ameryki:

„Jeżeli konieczność was nie zmusza, nie ruszajcie się ze swych siedzib i strzech rodzinnych, ponieważ narazicie się na wielkie niebezpieczeństwo, bo tu niema obecnie pracy, jak kiedyś była. Piszę wam szczerą prawdę, nie słuchajcie żadnych agentów czyli naganiaczy, którzyby sami korzystali, a was doprowadzili do wielkiej nędzy. Ja w przeszłe lato zarobiłem zaledwie 130 dolarów i to z wielką biedą, a obecnie siedzę jak i inni w domu i czekamy zmiłowania Bożego".

* * *

Potwierdza tę smutną wiadomość także *Dziennik związkowy*, (gazeta polska wychodząca w Chicago) który pisze, iż polskiemu ludowi w Ameryce dokucza straszna bieda. Setki, tysiące ludzi bezroboczych poszukuje pracy— lecz nadaremnie. Mimo to przybijają do brzegów Ameryki parowce z tysiącami nowych przybyszów, oszukanych przez ajentów okrętowych, i którzy im plotą, że w Ameryce wróciły złote czasy, tymczasem to jest nikczemne kłamstwo. Zamiast więc złotego runa, znajdą tu ostatnią nędzę.

Z powyższych głosów publicznych płynie dla naszych emigrantów głęboka nauka a z nią i przestroga, żeby się od lada pierwszego lepszego przybłędy nie dali skusić do opuszczenia swego kraju, by go zamienić na ów amerykański raj, bo grubo przepłacą swoją lekkomyślność i łatwowierność!

# ZUCH MARYSIA.

(Ciąg dalszy).

— Możnaby pożyczyć z kasy powiatowej, ale cóż, kiedy tam pono stoi jeszcze dług po nieboszczyku i więcej pożyczać nie możecie, — ozwał się Marcin.

— A no, jużci pożyczył nieboszczyk 150 koron. Potem nie chciało mu się tem kłopotać, więc oddał dwa morgi w dzierżawę Kalicie; a Kalita podjął się za to opłacać dług w kasie powiatowej i podatki z całego gruntu.

— Wygodny człowiek był z Pawła, Panie świeć nad jego duszą! Nie lubił mieć kłopotów na głowie, ale wam ich za to niemało zostawił. No, i długo to jeszcze Kalita siać będzie?

— Widzi mi się, że do drugiej jesieni, bo jakoś na trzy lata umowę z nieboszczykiem zrobili.

Marysia słuchała uważnie całej rozmowy. W końcu zaczęła Marcina po rękach całować i prosić, by im znalazł takiego, coby zechciał pożyczyć sto pięćdziesiąt koron na spłatę Bigosa.

Witczak lubił dziewczynę za jej pracowitość i zabiegliwość. Wziął do serca jej prośbę i tak się zawinął, że w niespełna tydzień były pieniądze, całe sto pięćdziesiąt koron.

Te całe sto pięćdziesiąt koron wzięła Pawłowa do garści, bo piętnaście koron procentu, których z góry zażądano za tę pożyczkę, zapłaciła z węzełka, na dnie zielonej skrzyni leżącego.

Bigos nie spodziewał się spłaty długu i niebardzo był rad z pośpiechu Kołaczów. Widocznie obsiewane zagony dobry mu procent dawały. Ale za to Marysia cieszyła się ogromnie i przemyśliwała, co zasiać na odebranym gruncie, by dał jak najwięcej dochodu.

Poszła w tem, jak zwykle, za radą Marcina.

Marysia z Antkiem pracowali od świtu do nocy, by co rychlej wykopać kartofle, zasiać oziminę i pójść na zarobek do kopania buraków, których w tej okolicy dużo sadzono dla cukrowni. Na wiosnę obiecywali sobie, że też zasadzą choć pół morga buraków u siebie, by prędzej uzbierać pieniądze na spłacenie długów.

Jesień była pogodna. Ludziska uwijali się na dworskiem polu jak mrówki w mrowisku. Każdy rad był obrać najwięcej buraków. Antek rwał je i znosił, Marysia oczyszczała, a szło jej to tak zgrabnie, że kupka oskrobanych buraków w oczach rosła. Zazdrościli jej niektórzy tej zgrabności i obgadywali jak mogli.

— Jakie to to chytre na zarobek, choć jeszcze młode, — mówiły raz baby, patrząc na dziewczynę; — drze od świtu, nawet se w południe nie spocznie, jeszcze i chłopaka przy sobie zamorduje.

— Nie dziwota byłoby jakiej komornicy albo wyrobnicy tak harować, ale na gospodarską córkę to aż wstyd, — mruczała zezowata Kaśka, znany we wsi próżniak.

— Bo i prawda! Kto to widział, żeby dziś dziewucha robiła w chałupie za chłopa, siała, bronowała, a potem leciała za zarobkiem, jak żyd za cebulą. Że się też to ona ludzi nie wstydzi! — dziwowała się Skowronowa.

— Ho, ho! ona by się też czego wstydziła! Ona przecie całą zimę sągi z lasu woziła z chłopami. A co tam w lesie było, Bóg jeden wie! Pono ją gajowy chciał aż z lasu wypędzić, ale się za nią Witczaków Jasiek ujął, — gadała, śmiejąc się, Kaśka.

Zapomniała plotkarka, że ten sam Jasiek niedaleko od niej buraki wyrywa. To też przestraszyła się nie żartem, gdy usłyszała za sobą głos jego:

— I czegóż ty se, zezowata małpo, gębę dziewuchą wycierasz? Nie byłaś w lesie i nie widziałaś, co tam było. Zazdrość ci, że dziewusze robota idzie, a ciebie, nygusie, każdy palcem wytyka, bo takiego wałkonia, jak ty, świat nie widział. Skrob lepiej buraki, a nie miel językiem!

Kaśka, na razie przestraszona, rozzłościła się teraz, więc nabrała odwagi i zwraca się do Jaśka:

— A tobie, kundlu, co do mego próżniactwa! ty mi jeść nie dajesz i odzienia mi nie sprawiasz, żebyś mnie od wałkoniów wymyślał! Maryśka dla ciebie pracowita, bo co niedziela do ciebie lata; ale nie wiadomo jeszcze, na co jej to latanie wyjdzie.

— Stul gębę, pokrako jedna, bo jak jeszcze jedno słówko piśniesz, to przed wszystkimi ludźmi opowiem, coś

wyprawiała w karczmie, jak cię Michał Małas spoił. Tobie wadzi, że Marysia do chrzestnej matki w niedzielę przychodzi; ale ja ci powiadam, pilnuj ty lepiej siebie, bajczarko pyskata, bo tobie twoje latanie pewnikiem na dobre nie wyjdzie!

Kaśka, czy to na wspomnienie karczmy, czy tak, jeno z wielkiej złości, poczerwieniała jak burak ćwikłowy, ale zamilkła, i tylko pod nosem coś mruczała.

Marysia nie słyszała tej rozmowy, bo daleko siedziała na swoich grządkach. Ale gdy wracali wieczorem do domu, opowiedziała jej wszystko jedna z dziewcząt.

— Jak ona o twojem lataniu powiedziała, to Jasiek, powiadam ci, tak się rozzłościł, że myślałam, że Kaśkę prać będzie. Ale się zmiarkował, że ludzie widzą, i dał spokój.

Marysi smutno się zrobiło po tem opowiadaniu. Ona pracowała uczciwie, by uratować od sprzedaży swoją ojcowiznę, do karczmy nie chodziła, nie lubiła patrzeć nawet na zbytki i pijatykę, a ją tak obmawiali i wyśmiewali, jak jaką ladacznicę.

To też mało co spała w nocy, tak ją coś za gardło ściskało. Nazajutrz robota nie szła jej raźno, bo, co prawda, i wicher był północny, i mroził ręce, a pod wieczór głowa ją rozbolała tak mocno, że ledwo buraki obrzynać mogła.

Przez trzy dni nie dawała się dziewczyna chorobie. Łamało ją po kościach, ziębiło, ale ona nie zważała na to i precz chodziła do roboty. Buraki już wykończono. Wreszcie, kiedy oddała ostatni korzec, siły ją całkiem opuściły.

Dowlokła się pomalutku do chałupy i padła jak nieżywa na łóżko. Całą noc leżała w gorączce.

Pawłowa myślała, że rano córce zrobi się lepiej; ale widzi, że dziewczynie coraz gorzej. Zlękła się kobiecina i pobiegła co tchu po Witczakową.

Marysia uśmiechnęła się do chrzestnej matki, ale wnet oczy zamknęła, bo ból okropny w głowie nie pozwalał jej nawet spojrzeć na światło. Twarz i całe ciało miała rozpalone, a narzekała na zimno i na ból we wszystkich kościach.

— Nic innego, kumo kochana, — mówi Marcinowa, — jeno ktoś urok zadał, albo zły wiatr owionął. a może i to i to do kupy się zeszło. Boć Pan Jezus zimno w te dnie spuścił, a Jasiek mówił, że zezowata Kaśka z okrutną złością na Marysię ślepiami ciskała.

— Trza iść zawczasu do Filipowej, — mówi Pawłowa strapiona. — Niech przyjdą odczynić uroki i zaradzić co na gorączkę, bo mnie strach bierze o dziewuchę, tak jakoś okrutnie zaniemogła. Ostańcie tu chwilkę, ja zareńko wrócę.

Narzuciła chustkę i na wieś pobiegła.

Marcinowa siadła na ławie i wpatrywała się w leżącą jak bez duszy Marysię. Dziewczyna drzemała, szepcąc coś ciągle niezrozumiale i ciężko wzdychając.

Pawłowa nie bawiła długo. Przyprowadziła niemłodą kobiecinę. Ta zbliżyła się do łóżka chorej, przyjrzała się jej dobrze, a potem wzięła garnuszek z wodą i zaczęła do niego wrzucać węgle żarzące i czarne, mamrocąc coś pod nosem. Kumy przypatrywały się jej z ciekawością.

— Nie co, jeno uroki, — szepce w końcu wyraźniej Filipowa; — odmówiłam do trzeciego razu, to powinno prędko ustąpić. Nie trza na to nic robić, i broń Boże, doktora nie przywozić, bo od tych aptecznych proszków jeszcze się bardziej uroki w niej zatrzymają.

Kobieciny pogwarzyły jeszcze trocha, pokiwały głowami, mówiąc o złych ślepiach zezowatej Kaśki. W końcu Filipowa dostała serek w nagrodę i odeszła na wieś z Marcinową.

Pawłowa nabrała otuchy po odczynieniu uroków. Wzięła się do roboty w izbie, gotowała wieprzkom.

Ale biednej rozgorączkowanej Marysi coraz straszniejsze przywidywały się rzeczy. To jej się zdawało, że Małas wygania ją z chałupy, a syn jego orze pod samemi oknami; to znów czuła wyraźnie, że idzie przez wieś, a wszyscy z niej się śmieją i wołają: „Chytra do roboty, ale o zbytkach nie zapomina, to wstyd dla takiej młodej dziewczyny“. Wszyscy mieli oczy zezowate, tylko Jasiek Witczak miał proste, ale nic nie mówił, jeno mu łzy ciurkiem ciekły. Marysia wyciągnęła do niego ręce, by ją bronił, a on znikł jej z przed oczu.

Wszystko to majaczyło się Marysi ni to we śnie, ni to na jawie.

Z początku leżała spokojnie, ale z nadejściem nocy zrywać się zaczęła. Chwytała matkę za ręce i z wystraszonemi oczami wołała:

— To nieprawda! ja nic złego w lesie nie robiłam, matusiu, nie wierzcie!

Po chwili zaś znowu:

— Matusieńko, nie przedawajcie gruntu, jak was proszę. O, widzicie, idzie już Małas, trzyma worek z pieniędzmi, a za nim Kaśka stoi. Nie dajcie mnie, matulu, nie dajcie! Oni mnie chcą zabić. O, schowali się za piec, ale ja ich widzę, bo im noga jedna z tej strony została. Antek! wygoń ich z za pieca, wołaj Janka, to ci pomoże. Jeno Kaśki nie bijta!

Po takim wysiłku padała Marysia na poduszkę jak nieżywa.

Pawłowa ręce łamała. Zbudziła Antka, bo jej było straszno jakoś samej, i świeciła lampkę do samego rana.

Nazajutrz wezwała znów Filipową, a ona powiada:

— To chyba zły wiatr ją owionął. Dajcie chłopakowi dziewuszyną koszulę, niech z nią jedzie do Skorka, on doradzi. Jeno nie zabacz, Antoś, co ci powiedzą.

Antek, zmartwiony sam o Marysię, bez której w gospodarstwie radzić sobie nie umiał, pojechał konno do Skorka, a wracając, przez całą drogę powtarzał sobie, co mu znachor powiedział. Wróciwszy, wpadł do izby zdyszany, i od progu zaraz zaczął:

— Trza stopić w rynce indyczego sadła, wrzucić w to trzy dziewięci gorczyczanych ziarnek, wlać pół kieliszka okowity, i dać jej to wypić o zachodzie słońca. A potem, powiadali, żebyście wzięli wełny z czarnej owcy garsteczkę, szerści z czarnej krowy, szczeciny z czarnego wieprzka i kilka piór z czarnej kury, i przywiązali do głowy, to albo jej się kołtun zwije, albo zły wiatr przez głowę wyleci.

Pawłowa słuchała uważnie słów syna. Kazała sobie parę razy powtórzyć, co znachor polecił robić. Wreszcie kazała Antkowi, żeby nie odchodził z izby, a sama pobiegła do sąsiadek po potrzebne do lekarstw rzeczy.

*(Dokończenie nastąpi).*

# Z GOSPODARSTWA.

## Dynia jako pasza dla trzody.

Hodowcom trzody polecamy jako dobry a tani środek karmienia i tuczenia świń dynią.

W Ameryce uprawiają hodowcy trzody dynie na przestrzeni kilku morgów i spasają je bądź na surowo, bądź gotowane w pomieszaniu z ziemniakami. Tak przygotowane jedzenie, okraszone trochę otrębami, bardzo smakuje trzodzie i tuczy ją doskonale; trzeba jednak dobrze obliczyć, ażeby zapasu dyń starczyło do końca pasienia, ponieważ każda zmiana paszy wpływa ujemnie na wynik tuczenia, sztuki zaś, przyzwyczajone do paszy z dynią, innej jeść nie będą chciały. Mięso tuczników, w ten sposób pasionych, odznacza się delikatnym i przyjemnym smakiem.

Uprawa dyni jest bardzo prosta. Ponieważ nie znosi przymrozków, można ją siać w grunt dopiero w początku albo w połowie maja aż do połowy czerwca, chcąc jednak zbiór przyspieszyć, należy już w kwietniu zasiać dynię w skorupki od jaj, pudełka od zapałek, woreczki lub doniczki, trzymać w chłodnej izbie blizko okna, w połowie maja zaś wysadzić na miejsce. Rzędy znaczy się co 2—3 łokcie, rośliny w szeregu sadzi się co 1 łokieć, czyli że na morgu można pomieścić 5.700 do 8.400 roślin, na co trzeba wysiać 3 do 4 i pół funta nasienia.

Dynia wymaga ziemi pożywnej, obficie zasilonej, to też oprócz nawozu należy dać po dwa cetnary tomasówki i kainitu, albo na wiosnę odpowiednie ilości superfosfatu i soli potasowych, a wtedy można z morga zebrać 1000 i więcej cetnarów. Na powiększenie plonu wpływa też bardzo korzystnie podlewanie dyń, zwłaszcza wodą z dodatkiem gnojówki.

Gdy roślina wytworzy 4 lub 5 liści, należy ją przyciąć tak, ażeby tylko dwa pozostały, dzięki czemu wytworzą się pędy boczne które też wkrótce zaczną rodzić owoce. Kto uprawia niewielką ilość roślin, dobrze uczyni, przycinając pędy za trzecim liściem, rachując od ostatniego owocu, a wtedy wyrosną one znacznie dorodniejsze.

Zbiór dyń jest prostą rzeczą, bo ogranicza się na odjęciu owoców i władowaniu ich na wóz; przechowują

się doskonale przez czas dłuższy w pomieszczeniu chłodnem, przewiewnem, lecz zabezpieczonem od mrozu.

Na paszę najodpowiedniejsze są odmiany olbrzymie: pastewna, Mamut i Wieloryb. Przy odpowiedniem pielęgnowaniu dochodzą one do 100 funtów wagi. Funt nasienia zawiera 2.000 ziarn, które zachowuje zdolność kiełkowania przez 6 do 7 lat. Najodpowiedniejsze do siewu jest ziarno 3 albo 4 letnie.

---

# DZIELNY BURMISTRZ.

Po raz siódmy obrał niedawno Wiedeń swym prezydentem czyli burmistrzem dra Luegera, i to prawie jednogłośnie, bo tylko z wyjątkiem kilku socyałów i żydów, wszyscy radni oddali swe głosy drowi Luegerowi.

Zwycięstwo dra Luegera w tym wyborze na prezydenta nie jest tylko jego zwycięstwem, ale zwycięstwem ruchu chrześcijańsko-społecznego nad żydostwem i socyalizmem, bo dr. Lueger był i jest głównym twórcą i kierownikiem ruchu chrześcijańskiego w Wiedniu; on jakby nowym oswobodzicielem Wiednia z niewoli żydów i liberałów.

Dr. Karol Lueger urodził się w roku 1844 w Wiedniu. Jego ojciec, który pochodził z rodziny włościańskiej, był po odsłużeniu w wojsku służącym w szkole politechniczej w Wiedniu.

Po ukończeniu szkół niższych i wyższych obrał sobie dr. Lueger zawód adwokacki i był znakomitym a przytem wielce uczciwym doradcą prawnym. Jako adwokat zaczął brać udział w życiu politycznem i społecznem i stanął odrazu śmiało na gruncie chrześcijańskim przeciw rozpanoszonemu w Wiedniu żydostwu.

Jego marzeniem było odebrać Wiedeń żydom i liberałom i oddać go napowrót w ręce chrześcijan. Aby urzeczywistnić ten swój zamiar, zwoływał często zgromadzenia i przemawiał na nich z takim zapałem i dowcipem, że każdą jego mowę nagradzano burzą oklasków, a jego samego na rękach noszono.

Skutek tej agitacyi, w której drowi Luegerowi pomagał także książę Lichtenstein i wielu kapłanów, nie dał długo na siebie czekać.

Przy wyborach do Rady miejskiej wiedeńskiej i do Sejmu dolno-austryackiego wyparto powoli żydów i liberałów, a ich miejsce zajęli chrześcijańsko-socyalni towarzysze Luegera.

Żydzi i liberały co mogli robili, aby nie dopuścić dra Luegera do burmistrzostwa miasta Wiednia. Swego czasu dał się im użyć za narzędzie nawet hrabia Kazimierz Badeni, który sprawił, że Cesarz nie zatwierdził pierwszego wyboru Luegera na burmistrza Wiednia, ale gdy wiedeńczycy zagrozili rewolucyą, Badeni poszedł w odstawkę, a Lueger na krzesło burmistrzowskie.

I odtąd rządzi on stolicą Austryi razem z chrześcijańsko-socyalnymi radnymi, a rządzi znakomicie, ku wielkiemu pożytkowi miasta.

Gdybyśmy tu w Galicyi mieli takiego Luegera, inaczejby śpiewali nasi żydkowie, inaczejby nasz kraj wyglądał. Koniecznie i nam potrzeba podobnego przywódzcy, aby nas wybawił z niewoli żydowskiej!

---

# Wyzyskiwacze.

Rząd austro-węgierski postanowił zbudować cztery olbrzymie okręty wojenne, na wzór angielskich okrętów tak zwanych „Dreagnougth“. Każdy taki okręt kosztować będzie 57 milionów koron, podczas gdy w Anglii taki sam okręt kosztuje tylko 39 milionów koron, a więc o 18 milionów koron taniej.

Ta nader wielka różnica w kosztach budowy pochodzi stąd, że okręty owe będą budowane w warsztatach austryackich i węgierskich z żelaza i stali austryackiej. Żelazo zaś i stal austryacka jest znacznie droższa w Austryi niż w Anglii, a to skutkiem spekulantów kartelu żelaznego. Właściciele bowiem kopalń i żelaza zawarli między sobą ugodę, że tylko po tej a po tej cenie sprzedawać będą żelazo i stal, czyli ustanowili sobie dowolnie ogromne ceny, aby się bogacić w ten niesumienny sposób kosztem państwa i obywateli.

Skutkiem tego zagarną owi spekulanci w swoje kieszenie o 72 miliony koron więcej, niż gdyby te okręty budowane były n. p. w Anglii. Ponieważ te miliony daje rząd z podatków, więc tyle milionów wyciągną kartelowcy z kieszeni obywateli, którzy nieraz i jeść co nie mają.

Jest to rozbój na prostej drodze, ale dozwolony, bo ustawodawstwo austryackie pozwala na kartele, czyli na stawianie cen przez fabrykantów i właścicieli kopalń. Kartele wymyślili sobie żydzi i oni też bronią gorliwie tego rozboju, bo się nim bogacą kosztem biednych chrześcijan.

---

# Nowe podatki — nowe ciężary.

Przygotowania do niedoszłej wojny ze Serbią wypróżniły austryacki skarb państwa, bo pochłonęły miliony. Aby tedy załatać jakoś braki kasowe, zażąda austryacki minister skarbu, a nasz rodak, dr. Biliński od Rady państwa uchwalenia nowych podatków, mianowicie od oświetlenia (zapewne gazowego i elektrycznego), od wyzyskania siły wodnej, oraz podwyższenia podatku spadkowego. Im większa będzie masa spadkowa, a pokrewieństwo dalsze, tem większy będzie podatek spadkowy.

Austrya ma w porównaniu z innemi państwami najniższy podatek spadkowy, więc chce go teraz podwyższyć z czego państwo miałoby rocznie dochodu 55 milionów koron, czyli prawie trzy razy tyle, co obecnie.

Prócz tego zarząd kolejowy postanowił podwyższyć ceny jazdy koleją, zwłaszcza trzecią klasą, co się da uczuć głównie uboższym warstwom ludności. Nasi posłowie powinni zaprotestować przeciw nowemu obciążeniu niezamożnej ludności.

---

# † Ś. p. Jan Jeleński.

Dnia 13-go kwietnia umarł nagle w Warszawie na udar serca ś. p. Jan Jeleński, redaktor i wydawca *Roli*, jeden z wybitnych pisarzy polskich z obozu katolickiego.

Urodził się w powiecie stopnickim z rodziny ziemiańskiej. Wcześnie osierocony, kształcił się w Kielcach, lecz od bardzo młodych lat zmuszony pracować na swe utrzymanie, nie tyle szkole, ile samemu sobie zawdzięczał wykształcenie.

Zastanawiając się nad położeniem kraju, doszedł do przekonania, że główną przyczyną jego ubóstwa są żydzi. Walka z ich wpływem stała się celem całego jego życia. Walkę tę toczył głównie w założonym roku 1882 tygodniku *Rola*.

Zakładanie sklepów chrześcijańskich, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach, było jego bardzo miłą czynnością.

Ś. p. Jeleński zmarł na posterunku, na którym walczył do ostatnich dni życia. Żarliwy katolik, był jednym z twórców „Związku katolickiego“.

Cześć jego pamięci! — Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

# Z kraju i ze świata.

## Skazanie Siczyńskiego — na śmierć.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie odbyła się w połowie kwietnia na nowo rozprawa przeciw Siczyńskiemu, który 12-go kwietnia roku zeszłego zamordował namiestnika ś. p. hr. Andrzeja Potockiego.

Siczyński wyraźnie teraz się przyznał, iż z rozmysłem popełnił owo haniebne morderstwo — wobec czego sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali go winnym zbrodni, i trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie. Równocześnie jednak sędziowie przysięgli orzekli, iż należy polecić Siczyńskiego łasce monarszej i prosić o ułaskawienie.

Tem dodatkowem orzeczeniem, dali poznać Polacy, że zbrodnię potępiają — ale nie żądają śmierci zbrodniarza. Na tej jednak szlachetności nie rozumieją się hajdamacy ruscy; oni chcieliby, aby Polacy na rękach nosili takiego zbrodniarza, jak Siczyński, że zaś uznali jego

winę i wydali wyrok sprawiedliwy — więc hołota hajdamacka wybiła za to w gmachu sądowym we Lwowie wszystkie szyby i urządziła po ulicach pochód z dzikim, tatarskim hałasem!

## Austrya i Węgry.

*Rada państwa* rozpoczęła na nowo obrady 27-go kwietnia bież. roku.

*Demobilizacya.* Ministerstwo wojny zarządziło częściowe rozpuszczanie rezerwistów wojskowych w Bośnii, Hercegowinie i w Dalmacyi.

*Cesarz* wyraził w osobnym „rozkazie dziennym do armii" wysokie zadowolenie rezerwistom, że wzorowo uczynili zadość powołaniu do szeregów, że zarówno powołani jako i cała ludność monarchii zrozumiawszy powagę chwili, ożywieni byli równie dobrym duchem, aby uczynić wszystko, co potrzeba najlepszego dla dobra ojczyzny.

Równocześnie zarządził Cesarz, aby wszystkim osobom wojskowym, które teraz pełniły czynną służbę w Bośnii, Hercegowinie i Dalmacyi, dalej tym osobom wojskowym, które w owym czasie były na okrętach eskadry, eskadry rezerwowej i flotylli dunajowej, aby im ten czas służby podwójnie wliczono przy obliczaniu emerytury.

## Rosya.

*Prześladowanie Polaków.* Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik do podwładnych sobie urzędów, zabraniający przyjmowania Polaków na takie posady rządowe w Królestwie Polskiem, do których przywiązana jest płaca wyższa niż tysiąc rubli.

— *Szczygłowitow*, niby minister sprawiedliwości, a właściwie jakiś durak, powiedział w komisyi Dumy, że Polaków nie może dopuszczać na stanowiska sędziów w Królestwie Polskiem, bo nie chce zaśmiecać sobie sądów. Na późniejszem posiedzeniu Dumy rozprawił się poseł Jankowski z tym durakiem ministrem, jak należało. Powiedział mu, że chcąc mówić do posłów, powinien nauczyć się przyzwoitości, bo odezwania się jego o Polakach powstydziłby się nawet pruski minister.

Jeszcze lepiej utarł nosa brutalnemu Moskalowi poseł rosyjski Milukow, który powiedział, że rząd obecny potrafi tylko znęcać się nad słabymi Polakami, a kłaniać się przed Niemcami.

— *W Warszawie* aresztowano dwóch Niemców, którzy prowadzili niby handle jakieś, a właściwie szpiegowali w Rosyi na rzecz Niemiec i Austryi.

— *Zniesienie ochrony nadzwyczajnej.* Zaprowadzony w roku zeszłym stan wojenny czyli „nadzwyczajna ochrona“ w Królestwie Polskiem została teraz zniesiona przez rząd — natomiast ale wprowadzono stan „ochrony wzmocnionej“. Nie kijem go — ale pałką!

## Wojna domowa w Turcyi — i nowy sułtan!

W połowie roku zeszłego udało się Młodo-turkom przy pomocy wiernych im żołnierzy, zmusić sułtana do nadania konstytucyi. Była to rewolucya, ale bez rozlewu krwi. Nie wszystkim jednak Turkom podobało się to nadanie obywatelom państwa tureckiego swobód konstytucyjnych. Przeciwni byli konstytucyi staroturcy, a także sam sułtan, mimo że na nią przysiągł, oraz duchowni tureccy, którzy uważają swobody obywatelskie za przeciwne religii mahometańskiej.

Otóż ci przeciwnicy konstytucyi przepłacili wojsko stojące w Konstantynopolu, i namówili je do wywołania rewolucyi przeciw młodoturkom. Wojsko usłuchało tych namów, rzuciło się 13-go kwietnia bież. roku na oficerów młodotureckich i wielu z nich zamordowało, między nimi jednego ministra.

Nie długo jednak trwała radość staroturków, sułtana i duchownych muzułmańskich, bo młodoturcy wyruszyli na czele wiernych im wojsk z Macedonii do Konstantynopola, pokonali wojska, wysługujące się sułtanowi, zdobyli najpierw miasto, a potem po krwawym szturmie sam pałac sułtański.

Równocześnie odbyło się zgromadzenie narodowe, które uchwaliło złożyć z tronu obecnego sułtana Abdul-Hamida. Po złożeniu go z tronu, obwołano sułtanem jego brata młodszego, który jako Mohamet V. objął rządy państwa. Abdul-Hamida wywieziono do Saloniki.

## Rzeź chrześcijan.

W tym samym czasie, gdy w Konstantynopolu wybuchła rewolucya przeciw młodoturkom, rzucili się Turcy w Małej Azyi na chrześcijan, głównie na Ormian, i w samej tylko miejscowości Adana wyrznęli w pień czyli wymordowali **15** tysięcy osób, między niemi wiele kobiet i dzieci. Całe wsie ormiańskie są zniszczone. Wojsko tureckie nietylko nie przeszkadzało tej rzezi, ale samo także rabowało.

Według doniesień z Alepo uciekło z więzienia w Pajas 400 zbrodniarzy i napadło na Kirghan, gdzie sprawiło rzeź i grabież. Potem udali się zbrodniarze do Antyochii, gdzie również mordowali i rabowali chrześcijan. I na to wszystko patrzy chrześcijańska Europa obojętnie! Gdzie serce, gdzie litość u rządów europejskich!

## Anglia.

W Anglii na dobre zaczynają myśleć o wojnie z Niemcami. Pewien wybitny socyalista, Bladfort, ogłosił artykuł, w którym wykazuje, że Niemcy dążą do wojny z Anglią i że wojna ta jest nieuniknioną. Niebezpieczeństwo niemieckie jest największem, jakie groziło Anglii w ostatnich 100 latach. Dlatego powinna Anglia powiększyć flotę i stworzyć silną armię lądową. Niemcy bowiem marzą o najeździe na Anglię.

Artykuł ten wywołał wielkie wrażenie, bo wiadomo, że socyaliści są przeciwnikami zbrojeń wojennych.

Tak samo zapatruje się na tę wojnę i rząd angielski, skoro zamierza wybudować do roku 1912 aż 22 nowych wielkich okrętów wojennych, aby mieć więcej okrętów niż mają Niemcy razem z Austryą.

— *Król angielski Edward* odwiedził z końcem marca bież. roku króla hiszpańskiego Alfonsa w miejscowości San Sebastian. Obydwaj królowie długo się naradzali. Gazety przypisują temu zjazdowi wielkie znaczenie polityczne.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Z Rzymu.** Dnia 18-go kwietnia bież. roku odbyła się w bazylice watykańskiej beatyfikacya, to jest policzenie w poczet „Błogosławionych“ świątobliwej bohaterki francuskiej Joanny d'Arc, zwanej powszechnie „Dziewicą orleańską“, która przed 500 laty wybawiła Francyę od jarzma Anglików.

— *Papież a Francya.* Nazajutrz po beatyfikacyi „Dziewicy orleańskiej“ przyjmował Ojciec św. przybyłych na tę uroczystość francuskich katolików. Przyjęcie odbyło się w kościele watykańskim. Gdy do tronu Ojca św. przyniesiono 80-letniego sparaliżowanego Kardynała Conillé z Lyonu, który chciał Ojcu św. ucałować rękę, Papież, ujrzawszy starca, wstał z tronu, objął Kardynała ramionami ucałował kilkakrotnie.

Gdy Piusa X. niesiono po uroczystości do Watykanu, pewien młody kapłan francuski podał mu sztandar o barwach francuskich, z którym przyszło do Rzymu katolickie towarzystwo Orleanu. Papież pochwycił sztandar i przycisnął go do ust. Zajście to wywołało burzliwy zapał.

**Zawalenie się kościoła.** W Inowrocławiu (w Poznańskiem) zawaliła się pewna część wspaniałego kościoła Najświętszej Panny Maryi, zbudowanego przed trzema laty. W chwili katastrofy kościół był przepełniony wiernymi. Kapłan, wygłaszający właśnie kazanie, usłyszawszy podejrzane szmery, wezwał obecnych, aby natychmiast opuścili świątynię. Zaledwie się to stało, runął mur północny, w miejscu jego ukazała się głęboka jama, wypełniona wodą. Przenajświętszy Sakrament i część wewnętrznego urządzenia kościoła zdołano uratować Inowrocław jest podminowany kopalniami soli. Przed dwoma laty wdarła się do nich woda, uniemożliwiając dalsze kopanie. Na niektórych ulicach, zwłaszcza w pobliżu kościoła, potworzyły się szczeliny.

**Z pod Moskala.** Prześladowanie katolików, a zwłaszcza kapłanów katolickich, nie ustaje w zaborze rosyjskim — mimo manifestu carskiego o wolności religijnej. Oto w sądzie okręgowym w Mińsku litewskim stawał niedawno X. Milewicz, wikary z Rakowa, oskarżony przez miejscowego popa prawosławnego o ochrzczenie dziecka

ojca prawosławnego (matka i kilkoro starszych dzieci są wyznania katolickiego). X. Milewicz tłómaczył się, że ochrzcił na mocy manifestu carskiego o wolności sumienia, ale skazano go na 150 rubli kary i na trzy miesiące usunięcia go od spełniania obowiązków kapłańskich. W razie niezapłacenia kary grozi mu półtoramiesięczne więzienie. Ojca dziecka skazano na dwa tygodnie twierdzy, matkę — na trzy.

— W Chełmszczyźnie zniesiono w roku 1906, z powodu braku parafian, parafie prawosławne w tych miejscowościach, gdzie ludność przeszła do Kościoła katolickiego. Obecnie władze kościelne prawosławne zaczynają przywracać te parafie, choć w niektórych niema ani 100 dusz prawosławnych.

— *Zmiana wyznania.* W gubernii kijowskiej otrzymał zarząd gubernialny w roku zeszłym 439 próśb o pozwolenie przejścia z prawosławia na katolicyzm. Z tej liczby 33 osobom odmówiono pozwolenia z powodu ich niepełnoletności, 35 osób cofnęło swe prośby, reszta zaś przeszła na łono Kościoła katolickiego.

**Pacierz żołnierzy.** Holenderski minister wojny wydał rozporządzenie, by w koszarach dyżurni oficerowie nakazywali żołnierzom milczenie bezpośrednio przed obiadem i po nim, a to w tym celu, by każdy z nich mógł w skupieniu zanieść modlitwę do Stwórcy. Takie rozporządzenie przydałoby się bardzo i w armii austryackiej.

---

## Różne rady pożyteczne.

**Sok cytrynowy jako środek lekarski.** Na zapalenie gardła i katar oskrzeli zaleca się jako doskonały środek ciepłą i zimną limonadę z sokiem cytrynowym. — Można ją pić, póki cierpienie zupełnie nie ustąpi. Przy silnych napadach kaszlu — szklanka gorącej limonady pomoże więcej, niż wszelkie gorące napoje alkoholowe.

W ogóle byłoby na czasie zastosować częściej z zdumiewającym skutkiem — sok cytrynowy desinfekcyjny, jako domowy środek leczniczy. Jak tylko gardło zacznie boleć, w wypadkach nawet, gdzie zachodzi obawa błonicy (dyfteryi), spożycie nawet całej cytryny, tak jak jabłka

lub gruszki, wywiera nieraz dobry skutek. Również wypada nadmienić, że niema lepszego środka na popękane, spadane ręce nad sok cytrynowy; goi on skórę znacznie prędzej niż gliceryna i t. p. Przy zadraśnięciach skóry, małych rankach i t. d. działa sok cytrynowy odkażająco i gojąco.

**Korzyści z popiołu**. Prawie w każdym domu opala się piec drzewem lub węglem, z czego pozostaje popiół w kuchni i piecu, a w kominie sadze. Popiół i sadze stanowią właśnie znakomity pomocniczy nawóz, to też radzimy je troskliwie zbierać. Popiół razem z sadzami można przechowywać w suchem miejscu, można też w dole ocembrowanym kamieniami z gliną. Tu popiół przeleży do stosownej pory, kiedy będzie go można rozsiać na łące. Rozsiewać dobrze jest w jesieni, lub też w miesiącu lutym. W czasie lata, kiedy trawa rośnie, rozsiewać nie można, gdyż popół jest za ostry, wobec czego roślinom w tym czasie szkodzić będzie.

Gospodarz, mając poddostatkiem popiołu może, ratować nim i oziminy swoje, zwłaszcza, kiedy je napadają ślimaki. Kilkakrotne użycie popiołu wieczorem, gdy ślimaki wychodzą na wierzch, tępi te szkodniki prawie zupełnie.

**Przeciwko dyfteryi drobiu.** Jako bardzo skuteczny w tym celu środek polecają terpentynę, którą stosuje się w następujący sposób. W kurniku zapowietrzonym wylewa się małą ilość olejku terpentynowego na płaskie naczynie, które dla prędszego ulotnienia się olejku, wstawia się w inne nacznie, napełnione gorącą wodą. Gdy już większa część olejku ulotni się, zapalić trzeba resztę, skutkiem czego cały kurnik zapełnia się gęstym dymem. Postępowanie to powtarzać przez 15 dni, dwa razy dziennie.

**Oczyszczenie powietrza w mieszkaniu.** Aby wyczyścić powietrze duszne, cuchnące w pomieszkaniach, a nadać miłego zapachu dzewa iglicowego, postępuje się podobnie jak z terpentyną, tylko że nie należy zapalić jej, jak w kurnikach, bo dym zapalonej terpentyny nie daje bynajmniej przyjemnego zapachu.

Wlewa się trochę oleju terpentynowego na talerz, i wstawia się w jakie więkze naczynie, w którem mieści

się wrząca woda. Terpentyna ulatnia się i zostawia w pokoją bardzo przyjemną woń.

---

# ROZMAITOŚCI.

**Ks. Stojałowski — u wszechpolaków.** *Gazeta powszechna* donosi, iż ks. Stojałowski połączył się z wszechpolakami.

**Kraków w cyfrach.** Miejskie biuro statystyczne podaje w sprawozdaniu za miesiąc luty bież. roku, iż ludność Krakowa wynosi już przeszło **108** tysięcy osób, w tem jest: mężczyzn 53 tysiące 174, (6.049 wojska), kobiet zaś 54 tysiące 857. Chrześcijan liczy Kraków 77 tysięcy 815, żydów 30 tysięcy 216.

**Bunt w więzieniu.** W pierwszy dzień świąt wielkanocnych w krakowskiem więzieniu karnem wybuchł bunt, którego prowodyrem był Roman Bilski czyli Barcicki. Bilski wraz z niejakim Gorylem oskarżony był o zamordowanie karczmarzów Ferberów, oraz ich służącej w Paczółtowicach pod Krakowem, Bilski, prócz tego, miał na sumieniu trzy morderstwa rabunkowe, spełnione w Królestwie Polskiem na osobie księdza Schwarza, Niemojewskiego i włościanina w lesie.

Obawiając się kary śmierci, Bilski uplanował ucieczkę, która miała nastąpić po wydarciu kluczy dozorcy więziennemu. Plan się nie udał, a w czasie walki z strażą więzienną Bilski zginął od kuli karabinowej jednego z dozorców.

**Stracenie skazańca.** Dnia 4-go kwietnia powieszony został we Lwowie na szubienicy niejaki Czabak, morderca żydów-karczmarzy. Wieczorem przed dniem stracenia pożegnał się Czabak z rodziną najbliższą, poczem odbył spowiedź i modlił się długo. Modlił się również i rano przed straceniem i był bardzo rozrzewniony. Prosił wszystkich o przebaczenie.

Dnia 4-go kwietnia o godzinie wpół do 7-mej rano na dziedzińcu pod szubienicą zebrało się przeszło 100 ludzi. Czabek zjawił się blady, szedł krokiem chwiejnym i wołał: Darujcie mi. Jestem zbrodniarzem, darujcie mi!!

Zobaczywszy szubienicę rozpłakał się. Z pod rusztowania prosił jeszcze wszystkich o przebaczenie.

Egzekucya trwała 1 i pół minuty. Obecni odwrócili się. Przewodniczący dał znak tracenia, zakrywszy ręką oczy. Egzekucya wywarła wrażenie wstrząsające.

**Zasądzenie ministerstwa — na grzywnę.** Dwaj radcy sądowi w Czechach, jeden w mieście Chebie, drugi w Pisku, zawezwali ministerstwo sprawiedliwości przed trybunał państwowy o niezapłacenie im należytości za pewne zastępstwo. Trybunał uznał ich pretensye za słuszne i skazał ministerstwo na zapłacenie im owych należytości oraz na koszta procesu do dni 14-tu, pod rygorem egzekucyi.

**Znowu ukarane oszczerstwo.** Tomasz Konarski, redaktor socyalistycznej gazety *Głos*, wychodzącej we Lwowie, napisał w tejże szmacie, że niejaki p. Popowicz, inspektor kolonii wakacyjnej w Tuchli przywłaszczył sobie 40 tysięcy koron z kasy tej kolonii. Przy rozprawie sądowej pokazało się, że redaktor socyalistyczny skłamał bezczelnie, że dopuścił się bezecnego oszczerstwa i za to skazany został na dwa miesiące aresztu z postem co 14 dni.

**Straszne zdziczenie.** Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie stawali Szczepan Kawalec i Jan Dykiel, oskarżeni o to, że w dniu 11-go stycznia bież. roku wkradli się do kościoła w Hyżnem, rozbili skarbonki kościelne, wykradli z nich 5 koron 40 gr., następnie pozapalali 63 świec w kościele a dobywszy z ołtarza kielich z Hostyą, komunikowali się kilkakrotnie, poczem trzy komunikanty włożył Dykiel w papierek z tytoniu i schował do kieszeni i następnie odryglowali drzwi i zostawiwszy wszystkie świece płonące, zatrzasnęli drzwi za sobą i uszli. Przypadek zrządził, że kościelny Józef Szczepański wcześniej niż zwykle, wszedł z lampą nocną do kościoła i pogasił świece oraz palący się już dywan.

Trybunał skazał obu tych 18-letnich zdziczałych chłopaków na dwa lata ciężkiego więzienia.

— W Choczni (koło Wadowic) okradli jacyś złoczyńcy tamtejszy kościół parafialny, pozabierali wiele złotych i srebrnych naczyń kościelnych, i zapewne chcieli je spieniężyć w Krakowie. Gdy zaś się im to nie udało, połamali je i rzucili na śmiecisko żydowskie na Kaźmierzu,

gdzie je znaleziono. Wszyscy ci świętokradzcy — to zapewne wychowankowie socyałów.

**Szpiegostwo.** We Lwowie odbył się z końcem kwietnia proces przeciw Rusinowi Monczałowskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo w Galicyi na rzecz Rosyi. Monczałowski skazany został na trzy miesiące aresztu z postem co 14 dni.

**Olbrzymia lokomotywa.** W Austryi zbudowano pierwszą olbrzymią lokomotywę, prawdziwy kolos, który potrafi przebiedz w godzinie 100 kilometrów, ciągnąc 12 wielkich wozów osobowych.

Niedawno odbyła się próba z tą maszyną z Wiednia przez Kraków do Lwowa i z powrotem. Próba wykazała, że przy tej maszynie zajedzie pociąg pospieszny z Krakowa do Lwowa w przeciągu c z t e r e c h godzin. Dawniej potrzeba było na tę podróż 12 godzin jazdy koleją. Owa maszyna kosztuje 164 tysiące koron.

**Pokrzywdzenie ludu.** Komitet ratunkowy, zawiązany w roku zeszłym dla ratowania gospodarstw naszego kraju z powodu zeszłorocznych klęsk, a zostający pod kierownictwem p. namiestnika, udzielał pożyczek bezprocentowych — jak piszą niektóre gazety — głównie wielkim gospodarstwom, chłopskie zaś gospodarstwa były wykluczone od tej pomocy, niby z przyczyny jakichś trudności w ściąganiu potem tych pożyczek.

**Skutki pijaństwa.** Stefan Smolski, zarobnik, zamieszkały na Podwiniu w Przemyślu, przyszedł w nocy do domu i położył się spać. Nazajutrz rano zastano go nieżywego. Nadmiar wódki spowodował paraliż serca.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Edward Petryczek, 15-letni chłopiec, syn dozorcy pompy stacyjnej na Bakończycach pod Przemyślem, bawił się pistoletem, zrobionym z klucza z rurką żelazną i rączką drewnianą. Nasypał prochu do tego kluczowego pistoletu i zatkał kołkiem a wszedłszy do próżnego wagonu z kolegami urządził próbę. Klucz wypalił, a kołek, odbiwszy się, uderzył Edwarda tak silnie w skroń iż chłopiec padł na miejscu nieżywy.,

**Wczesne burze z piorunami** szalały w Poznańskiem w połowie kwietnia bież. roku. W Kruświcy uderzył piorun we wieżę ewangielickiego kościoła, nie zapaliwszy jej jednakże. W Markowicach pod Inowrocławiem uderzył

piorun w kościół katolicki i zdarł obraz z wielkiego ołtarza. W miasteczku Kurniku spłonął od pioruna staroświecki ratusz, a we wsi Wyrzanowie powstał wskutek pioruna pożar w kościele.

**Głupia rozpacz.** W parafii Jonieckiej, we wsi Soboklęszczu (w Królestwie Polskiem) w rodzinie Słupeckich było sześć córek. Gdy się przed kilkunastu dniami urodziła siódma, ojciec z rozpaczy wlazł na górę, założył łańcuch na szyję, a gdy spostrzeżono, wisielec już nie żył.

**Czternaście lat niewinnie w więzieniu.** W Szegedynie na Węgrzech gospodarza Jana Horwatha, który w roku 1894 skazany został za zamordowanie żony, w tych dniach uwolniono jako niewinnego.

**Kobiety w Radzie miejskiej.** W Kopenhadze (w Danii) wybrano po raz pierwszy 7 kobiet do Rady miejskiej. Dwie z nich należą do stronnictwa socyalistycznego. dwie do radykalnego, dwie do zachowawczego i jedna do partyi niezależnej. Udział kobiet w wyborach był bardzo liczny.

**Stypa pogrzebowa.** W Gross-Becskrek (na Węgrzech) zmarł tymi czasy pewien bogaty włościanin, po którego pogrzebie urządzono stypę. W uroczystości tej wzięło udział 50 osób. Po obfitej biesiadzie 13 osób zmarło tego samego wieczoru, a 20 jest ciężko chorych. Przypuszczają, że wódka w kilku butelkach była zatruta.

**Śmierć po spowiedzi**. W Dłutowie w powiecie łaskim (w Królestwie Polskiem) włościanin ze wsi Redociny, 70-letni Walenty Skiba, przyszedł do spowiedzi. Wyspowiadawszy się, starzec ukląkł dla otrzymania rozgrzeszenia i ledwie kapłan skończył odmawianie przepisanych modłów, Skiba runął na ziemię bez życia. Wszelkie środki, przedsięwzięte celem przywrócenia go do życia, na nic się nie zdały.

**Mąż pięćdziesięciu żon.** W Chicago zasądzony został na pięć lat ciężkiego więzienia niejaki Harry Baumann, a zowiący się właściwie Herman Brandt, który żenił się co pewien czas w rozmaitych miastach Europy i Ameryki, a gdy przetrwonił majątek żony, porzucał ją i znikał bez śladu.

**Podatek od starych kawalerów** będą ściągać w Bułgaryi. Wniosek odnośnej ustawy żąda, aby każdy mło-

dzieniec, który przekroczył 30-ty rok życia, płacił 10 franków rocznej staro-kawalerskiej daniny.

**Kłopoty ze strachami.** Gazety rosyjskie donoszą, że w jednym domu w mieście Niżnym Nowogrodzie zaczęły bez żadnego powodu dzwonić dzwonki elektryczne. Potem usłyszano silny stuk, jakby kto młotem uderzał w ramy okienne. Prawie jednocześnie z różnych stron zaczęły zlatywać znajdujące się w mieszkaniu przedmioty, więc talerze, butelki, noże, widelce i t. p. z kredensu; ciężkie lustro i inne przedmioty z komody; obrazy, zsunąwszy się ze ścian, podniosły się do sufitu, poczem ciężko upadły na ziemię. W kuchni z komina zleciał sagan, a wiadro przeleciało w powietrzu na drugą stronę pokoju. Podniósł się nawet aż do sufitu ciężki kosz z bielizną.

Wystraszeni mieszkańcy wezwali duchownych prawosławnych. Gdy ci tylko przekroczyli próg mieszkania, podniósł się duży kosz i spadł jednemu z nich na plecy. Z pieca zaczęły wyskakiwać polana drzewa, zupełnie jakby je kto stamtąd wyrzucał. Gdy syn właściciela mieszkania wziął do ręki żelazny pręt, odśrubowała się natychmiast rączka tego pręta i silnie uderzyła chłopca w rękę.

Zwrócono się do policyi; ta wysłała jednego policyanta do zbadania rzeczy, ale i ten uciekł, gdy zobaczył kalosz, wędrujący po pokoju.

Mieszkanie odwiedził także jeden z lekarzy, a ten, zbadawszy rzecz, orzekł, iż prawdopodobnie 11-letni syn właścicielki mieszkania, ma własności magnetyczne i wywołuje siłą swej woli te zjawiska. Tymczasem sprawą zajęła się policya, która zarządziła nadzór nad mieszkaniem.

O podobnem zjawisku donoszą do gazet angielskich ze wsi Copmare (w Anglii). W pewnym domu zamieszkałym przez ubogą rodzinę emerytowanego urzędnika latają w dzień i w nocy po mieszkaniu sprzęty, okna wszystkie są porozbijane, narzędzia domowe pogruchotane. Ponieważ pobyt w tym domu był niemożliwy, opuściła go owa rodzina. Władze usilowały przeszkodzić i tym awanturom tajemniczym, ale bezskutecznie.

**Nędza w Messynie.** Mieszkańcy nieszczęśliwej Messyny, zniszczonej przez straszne trzęsienie ziemi, ci, któ-

rzy ocaleli z tej katastrofy, cierpią tam wielką nędzę. Najszczęśliwszymi między nimi są ci, którym wolno przepędzać noce w wagonach towarowych, a takich szczęśliwców jest zaledwie tysiąc; są to kupcy, urzędnicy i policya.

Reszta ludności śpi pod dziurawymi namiotami, przez które przecieka deszcz i rozmiękcza ziemię. Władze obiecywały zbudować baraki, ale z braku drzewa budulcowego baraki owe są tylko dotąd obiecanką.

— Niedawno temu znalazł młody student nazwiskiem Palattini pomiędzy świeżo wykopanymi trupami zwłoki rodziców i rodzeństwa. Okropny widok sprawił na młodzieńcu tak wstrząsające wrażenie, że wyjął z kieszeni rewolwer i odebrał sobie życie.

**Koń służbista.** Na stacyi straży ogniowej w Cleveland (w Ameryce północnej) zdarzył się niedawno wypadek, dający dobre świadectwo o wierności i rozumie koni, używanych przez strażaków. Jeden z koni, zerwawszy linę, wybiegł na ulicę i mimo pościgu strażaków odbiegł od stacyi już kawał drogi, gdy wtem rozległ się alarm ogniowy. Koń stanął w jednej chwili jak wryty, a zawróciwszy następnie na miejscu, galopem powrócił na stacyę pożarną i zajął swoje miejsce przy wozie. Był to jednak fałszywy alarm. Okazało się bowiem, iż kapitan strażaków Mac Guire, rozmyślnie dał sygnał, przypuszczając, że zwabi nim konia, i nie omylił się.

**Nie mógł doczekać.** Najstarszy człowiek w Serbii, 115-letni Kosta Nikolicz, popełnił we Wielki Czwartek samobójstwo. Wystrzałem z fuzyi położył kres swemu życiu. Śmierć sama jakoś nie chciała przychodzić, a więc starzec ją do tego zmusił.

**Samobójstwo milionera.** W Filadelfii (w Ameryce) zastrzelił się jeden z najbogatszych tamtejszych obywateli, 74-letni Charles Ellis. Mając 50 milionów majątku, zastrzelił się z obawy rabunku.

**Zmiana czasu w Anglii.** Parlament angielski postanowił zmienić czas na całe lato w ten sposób, że co roku od końca kwietnia do końca września będzie dzień w Anglii rozpoczynał się o godzinę wcześniej. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby zaoszczędzić na świetle przez wcześniejsze rozpoczynanie pracy w całem państwie. Oszczędności

w tych pięciu miesiącach obliczono na kilkadziesiąt milionów koron. Owa zmiana godzin będzie miała jeszcze i tę zaletę miała, że lud roboczy zwłaszcza, będzie mógł o godzinę wcześniej kończyć zajęcie i mieć więcej czas na rozrywkę.

**Nawet kata oszukali.** Z Jekaterinburga (w Azyi) donoszą: Do rady adwokatów przysięgłych przyszedł na poradę Tatar Chalidow i oświadczył, że będąc katem w więzieniu, powiesił 16 osób, za co mu się należało po 10 rubli od powieszonego, a władze rosyjskie wypłaciły mu tylko 100 rubli, a więc oszukały go o 60 rubli.

**Oszust okrętowy.** W Hamburgu aresztowano właściciela okrętów Arensa i jednego z jego maszynistów okrętowych. Arens asekurował okręty swoje na dość wysoką kwotę, następnie przy pomocy zaufanych niektórych marynarzy powodował ich zatonięcie i podnosił asekurowane kwoty. Manipulacye te wyszły na jaw w ten sposób, iż załoga przyłapała jednego marynarza, który przez otworzenie wentyli chciał zatopić okręt. Śledztwo wykazało, że marynarz ów był narzędziem Arensa.

## FIGLE I ŻARTY.

**Ważna przeszkoda.** — *A.* (spotkawszy znajomego na ulicy): Dzień dobry, przyjacielu. Ale to już z pół wieku, jakeśmy się nie widzieli!

*B.*: Bo ja też przez cały rok nie wychodziłem z domu.

*A.*: A to byłeś zapewnie chorym?

*B.*: O nie, ale w — kozie.

**Swaty.** — Wojtek! czemu ty się nie chcesz z Kaśką żenić?

— Bo ona nic nie ma.

— Głupiś! Jak się pobierzecie, to ona będzie ciebie miała.

— A juści prawda! To teraz już się z nią ożenię.

**Nie kontent.** — Sędzia: Za pobicie sąsiada dostaliście 5 dni kozy. Czyście kontenci z tego wyroku?

Oskarżony: Z wyroku to kontent, prześwietny sądzie, ale z kozy to nie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

**Cena ogłoszeń:** Za wiersz w jednej szpalcie **drobnym drukiem,** lub jego miejsce **20 halerzy.** Należytość płaci się z góry.

## My nie chcemy

cierpieć bólu głowy, krzyżów, zębów, darcia w członkach, kłócia w boku, reumatycznych bólów pleców i muszkułów, my używamy roślinnego **fluidu Fellera** z marką „Elsa-Fluid“. Próbny tuzin kosztuje tylko 5 koron franko. Żołądek wzmacniają, trawienie ułatwiają, łagodzą kurcze, stolec regulują przeczyszczające pigułki rabarbarowe Fellera z marką „**Elsapillen**“. 6 pudełek franko 4 korony.

Dostarcza:

**E. V. Feller w Stubicy**
**Elsaplatz Nr. 214.**
(Kroacya).

**Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK“ między znajomymi!**

---

## „Królowa Apostołów“

organ Kongregacyi misyjnej XX. Pallotynów w Kochawinie, wychochodzi w 12 zeszytach rocznie, czyli co miesiąc i kosztuje w prenumeracie w **Austryi** na rok: **1** kor. **50** halerzy — w **Niemczech 1** mk. **20** fen. — w **Rosyi 75** kop.

Adres:

**Dom misyjny XX. Pallotynów w Kochawinie,** poczta: **Żyrawa** koło Stryja.

## „15 tajemnic Różańca świętego“

dla czterech stanów tj. dla kobiet (kolor różowy) — dla mężczyzn (niebieski) — dla panien (biały), dla młodzieńców (zielony).

Cena **12** hal., z przesyłką **15** hal., za poprzedniem nadesłaniem należytości, również i znaczkami pocztowymi.

Do nabycia u **OO. Dominikanów w Krakowie.**

---

Nabyć jeszcze można:

## Pierwszy rocznik „NASZEJ SKARBNICY“

za **1** koronę **70** halerzy (z przesyłką).

## Drugi rocznik „NASZEJ SKARBNICY“

za **2** korony **20** halerzy.

Do nabycia w **Redakcyi „Nowego Dzwonka“.**

Niewiele jest już tych roczników, więc kto je chce nabyć, niech się rychło zgłosi.

---

## „Nasza Orędowniczka“

Książeczka zawierająca przykłady, jak Najśw. Marya Panna opiekuje się swymi czcicielami, kosztuje z przesyłką **25** halerzy.

**Do nabycia w naszej Redakcyi.**

Kto zamawia 10 egzempl. otrzymuje w dodatku 1 egzemplarz za darmo.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.